

Zobaczyć i przestać

Rozmowa z Zenonem Kruczyńskim – autorem książki „Farba znaczy krew”

Zenon Kruczyński, Alina Kula, Andrzej Kliś

2011

Jak obecne myślistwo zmieniło się od czasu, gdy polowałeś jako młody chłopak ze swoim ojcem?

W latach 60., w kole łowieckim ojca, tylko jeden myśliwy miał sztucer, a i to bez lunety. Reszta miała dubeltówki, z których można było strzelać na 40-50 metrów, niezbyt precyzyjnie, raniło się naprawdę sporo zwierząt. Obecnie można zabijać na znacznie większe odległości, ale ilość postrzałów zwierząt według moich obserwacji jest podobna, ponieważ świetna broń i optyka prowokuje do dalekich, ryzykownych strzałów. W myślistwie mamy do czynienia z takim samym postępowaniem w technologii zabijania, jaki istnieje we współczesnych militariach. Oczywiście nikt nie używa prionów do rozwalania jeleni, ale zachowując proporcje, zjawisko jest podobne. Wytwory bardzo zaawansowanej technologii – współczesna, snajperska wręcz, broń myśliwska, optyka na niej montowana, zaawansowana amunicja z jednej strony – a z drugiej cienka skóra zwierzęcia i jego miękkie ciało. Życie na świecie komercjalizuje się coraz bardziej, myślistwo oczywiście też. Na czym polega ten proces? Wystarczy wpisać w Google „biuro polowań” i z mnóstwa linków utworzyć na przykład http://www.aom.pl/data/download/2_CENNIK_2008.pdf, by zobaczyć makabryczną perwersyjność tej handlowej oferty, wyceniającej w euro możliwość zadania śmierci.

Większą część myśliwych stanowią zasobniejsi obywatele. Myśliwi z zachodu płacą duże pieniądze, by móc polować w Polsce. Dlaczego bogatsi polują? Z czego to wynika?

Z powodu kompulsywnej potrzeby obżerania się doznaniem, także wyuzdanym jedzeniem, a z drugiej strony, z powodu odczuwanego, pomimo pozornej sytości, jakiegoś rodzaju głodu, dręczącego, nieustającego, odnawiającego się wciąż i wciąż, poczucia pewnego niezaspokojenia, które zresztą towarzyszy prawie wszystkim ludziom bez względu na posiadane pieniądze. Lecz bogatych łatwiej dotknąć może syndrom obżarstwa, a ono z kolei pochodzi z chciwości. Prawie nikt z nas nie jest od niej wolny, lecz pieniądze otwierają różnorodne możliwości zaspokajania tego specyficznego głodu. W odpowiedzi na zachcianki, które ten głód generuje, zawsze znajdzie się podaż, czasami jakaś upiorna oferta w odwzecie na, niekiedy, makabryczne zapotrzebowanie. Za pieniądze podsuwa się pedofilom dzieci, młode dziewczynki... Ktoś mi opowiadał o grze uprawianej na Ukrainie. W opuszczonych terenach przemysłowych, gdzie żyją bezdomni, płaci się pieniądze bezdomnemu kamikadze za możliwość zapolowania na niego z prawdziwą bronią. Jeżeli przeżyje, ma trochę gotówki. Trudno mi w to uwierzyć, ale, być może, coś podobnego zdarzało się incydentalnie. Ruth Rosenhek opowiadała o tym, jak w czasie rodzinnych pikników polowano z dubeltówkami na Aborygenów w Australii i jest to historyczny fakt. Pokazuję tu zwyrodnienie, ale żeby ono mogło się zrealizować, musi istnieć wstępny potencjał. W myśliwskim zabijaniu taki wstępny potencjał tworzy to, że ma się broń oraz zezwolenie na legalne zabijanie oraz jest w tym element rozrywki. Nigdy nie wiadomo jak swoje możliwości zrealizuje tenże potencjał, nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Istnienie śmiertelnej broni jako takiej, samo w sobie jest wystarczająco silnym potencjałem, który wręcz domagać się może zrealizowania. W myślistwie taką możliwość realizuje się przez zabijanie dla rozrywki.

Czy społeczeństwo bardziej akceptuje myślistwo teraz niż kiedyś? Jak było 30 lat temu, a jak jest obecnie?

Coś się zmieniło przez te kilkadziesiąt lat. Wtedy, jako myśliwy, czułem się nie tylko akceptowany, ale też obdarzany pewnym szacunkiem, szczególnie przez ludzi ze wsi, tam, gdzie się polowało. Teraz co prawda nie poluję od kilkunastu lat i nie mogę opisać tego „od wewnątrz”, ale obserwując okołomyśliwską współczesność, dostrzega się zmiany. Istnieje European Federation Against Hunting, w Polsce wyszły trzy książki antymyśliwskie: Polowaneczko – Tomasza Matkowskiego, Prowadź swój pług przez kości umarłych – Olgi Tokarczuk i Farba znaczy krew. Czwarta książka przeszła bez echa, jakby w studnię wpadła – to socjologiczna rozprawa Sens polowania Doroty Rancew – Sikory. Tu i ówdzie ktoś działa w akcjach bezpośrednich, jak chociażby w Olsztynie grupa VegeActiv, Pracownia, Empatia, są pojedynczy aktywiści, robiący coś na własną rękę, znaleźli się także opinio-twórczy dziennikarze i ich publicystyka. W Internecie można spotkać takie inicjatywy jak <http://nieglosujenamysliwych.pl/>.

Rozpoczęła się w Polsce akcja – Zostaw kaczkę dzieciom, która ma doprowadzić do wyłączenia dzikich kaczek z listy legalnie zabijanych zwierząt. Szczegóły na www.kaczki.info.pl – włączajcie się, zaangażujcie młodych z gimnazjów i liceów, niech to sami sobie załatwią, dadzą radę! Myśliwi nie dokarmiają kaczek (jak to zrobić?!), kaczki nie robią żadnych szkód, nie jest potrzebna „regulacja pogłowia” – jakoś nie boimy się, że nas krzyżówki, głowienki, czernice i cyraneczki zadepczą. Żaden (!) z myśliwskich argumentów racjonalizujących zabijanie nawet odrobinę nie dotyczy kuropatw, gołębi, jarząbków, gęsi, bekasów, słonek czy kaczek. A zabija się ich około 140 000 – sto czterdzieści tysięcy! rocznie. Ludzie, którzy mieli w sobie jakąś wstępną niezgodę na zabijanie leśnych, polnych i powietrznych istot o pięknych brązowych oczach, otrzymują coraz więcej wiadomości o skrywanych przez myśliwych prawdach, które zostały poważnie podważone i to przez samych naukowców myśliwskich, także koronne argumenty tego lobby o konieczności dokarmiania, szkodach łowieckich i o potrzebie regulowania ilości zwierząt poprzez ich zabijanie. Myśliwy wydaje się być postacią coraz bardziej anachroniczną, wsteczną, reprezentującą nurt, z którym ludzie muszą się rozstać – nurt twardej, jednostronnej eksploatacji przyrody i wszelkiego istnienia na Ziemi. Gdy leci się samolotem nad Europą i widzi się pozostałości, skrawki zielonych lasów gęsto poprzedzielane grupami budynków, miast, miasteczek, sieciami dróg różnej wielkości, rzekami z wybetonowanymi brzegami, to wydaje się wręcz cudem, że zwierzęta żyją jeszcze z nami – ludźmi i, że mamy od czasu do czasu możliwość zobaczenia sarny, dzika czy jelenia. I gdy to się zdarzy, zapamiętujemy takie spotkanie na długie lata, czasami na całe życie. Przypomnijmy sobie, jak się czujemy po bliskim spotkaniu z wolnym zwierzęciem w lesie czy na polu? To zawsze robi wrażenie, ekscytuje, ożywia i ogrzewa, czujemy się obdarowani. Myśliwi mają podobnie – czują się obdarowani możliwością ekscytującego zabicia, potem mówią ze szczerym uśmiechem na twarzy i zadowoleniem wewnątrz, że „święty Hubert darzył”, czyli gdzieś tam z nieba dał myśliwemu możliwość zabicia celnym strzałem w samo serce i przeżycia „łowieckiej przygody”.

Ale to tylko w myśliwskich umysłach dokonuje się i kreuje jakoś tej „przygody”, cała emocjonalna operacja wartościująca, nadająca obraz, znaczenie i sens. Bo w realiach jest, jak jest – stalowy, precyzyjny karabin i miękkie ciało zwierzęcia. Gdyby zobaczyć prozę tego spotkania, nie byłoby czym się ekscytować. Lecz to realistyczne spojrzenie nie wchodzi

w rachubę, ponieważ, jak to lapidarnie ujął Nisargadatta: Jedynym szczęściem jakie ludzie są w stanie sobie wyobrazić, jest powtarzanie przyjemności.

Rośnie opór społeczny wokół łowiectwa, ludzie zaczynają zauważać, że to oni sami zgodzili się na ustanowienie prawa legalizującego tę makabryczną rozrywkę, że myśliwi, mając tę delegację społeczną, zabijają także w moim i twoim imieniu. Ludzie zaczynają swoje przyzwolenie cofać. Wokół myśliwych zaczyna powstawać coś na kształt wykluczenia społecznego, w wielu środowiskach lepiej nie ujawniać tego zamiłowania, a myśliwi coraz bardziej ograniczani są do swojej grupy społecznej.

Tak na marginesie, to patrona myśliwych, Huberta z rodu Merowingów spotkało coś niezwykłego – zobaczył i przestał zabijać. Z historii życia tego świętego wynika, że przyjął postawę wręcz przeciwną, postawę ochraniać wszelkiego istnienia, podobnie jak później św. Franciszek, a za jego wyrazistym przekazem podążyła grupa ludzi, która skupiła się wokół niego w klasztorze w Liege. To raczej surrealistyczny dowcip, że we współczesnym chrześcijaństwie został patronem polowania, czyli zabijania. To tak, jakby św. Franciszek był patronem myśliwych. Gdyby Hubert zobaczył ten niebotyczny absurd, pewnie ubawiłby się do łez! Wszyscy myśliwi mają tę możliwość, co ich patron, wszak wszyscy są ludźmi takimi jak on. Kto wie, ilu z nich zobaczy kiedyś błąd, w którym żyje i pójdzie drogą św. Huberta, ich niezwykłego patrona? Przeczuję, że ten stan sam w sobie ma jakiś wznoszący potencjał.

Czy ilość myśliwych wzrasta?

W Polsce to dosyć stabilna grupa, licząca w tej chwili około 101 000 osób – jeden myśliwy przypada na 380 obywateli. W Europie poluje 7 mln. ludzi, najwięcej myśliwych jest we Francji 1.313.000 – 1 przypada na 47 osób, Niemcy 340.000 – 1/241, Hiszpania 980.000 – 1/44, Irlandia 350.000 – 1/9, Wielka Brytania 800.000 – 1/74, Włochy 750.000 – 1/77. No i Malta, z liczbą 15.000 myśliwych. To wydaje się niewiele w porównaniu z resztą Europy, prawda? Na Malcie 1 polujący przypada na 27 osób, cała ludność liczy 400.000, wyspa jest mała, zagęszczenie ludności jedno z najwyższych w Europie 1234 os./km². Rodzi się pytanie, na co ci myśliwi w takim razie polują skoro ledwo wystarcza miejsca dla ludzi? Otóż oni zabijają migrujące wiosną i jesienią ptaki! Proszę zobaczyć jakie jest położenie geograficzne Malty i porównać z głównymi trasami migracyjnymi ptaków. One muszą tam lądować. Ta kamienista wysepka jest prawie cała zabudowana lub pokryta poletkami ogrodzonymi kamiennymi murami. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się kamieniste gołoborze albo urwisko, tuż za nim, w głąb wyspy, stoją budynki. Na tych kamieniach, pomiędzy brzegiem a budynkami, wzdłuż morskiego brzegu, pobudowane są budki z kawałków kamieni, z blachy, dykty itp. I gdy ptaki lądują po przelocie z Sycylii jesienią lub z wybrzeży Tunisu wiosną – dostają z tych budek ognia. Strzela się do wszystkiego, co zafurkocze w powietrzu, żadnych ograniczeń. Działo się tak jeszcze kilka lat temu, nie tylko jesienią, ale także wiosną, gdy ptaki wracały na miejsca lęgowe. Teraz wiosną nie wolno strzelać, ale podobno nie jest to przestrzegane rygorystycznie. Oglądałem to na własne oczy, przejęty zgrozą nie miałem siły podnieść aparatu, by zrobić jakieś zdjęcie. Może nie ma to wiele wspólnego z tym, czego doświadczyłem, ale utkwiała we mnie myśl, że Malta była kiedyś siedzibą Głównego Inkwizytora, a tamtejsze podziemia z salami tortur udostępnione są, jak najbardziej, dla

turystów. Podobnie z polowaniami musi być na Cyprze, gdzie 1 myśliwy przypada na 15 osób, także na Sycylii...

Polscy myśliwi wypadają jak istne niewiniątka w tym zestawieniu. Tyle, że te nasze niewiniątka mają broń i z dużym zapalem oddają się temu całemu zabijaniu, eliminując np. w sezonie 2007/08 334 923 jeleni, dzików oraz saren łącznie, a także 405 361 innych istot – cały ten drobiazg polny, leśny i różne ptaszki. Razem to daje 740 284 zastrzelonych zwierząt w jednym sezonie łowieckim.

Myśliwi w mediach są ukazywani jako ci, co pomagają przyrodzie, dokarmiają „biedne” zwierzątka.. Wiadomo, że jest to celowe działanie, by oddalić fakt, że po prostu zabijają zwierzęta dla własnych przyjemności.

Prof. Włodzimierz Jezierski, zapewne pro, skoro publikuje w czasopiśmie myśliwskim, twórca Zakładu Ekologii i Ochrony Środowiska UWM w Olsztynie, w tekście zamieszczonym w Braci Łowieckiej 8/2009 pt. Realny wymiar konkurencji pokarmowej między zwierzyną a człowiekiem, podsumowuje dokarmianie zajęcy i kuropatw tak:

Nie ludźmy się, że wykładana tu i ówdzie snopówka owsiana dla zajęcy czy podsypywane w budkach ziarno dla kuropatw, ma jakiegokolwiek istotne znaczenie w zakresie uzupełnienia koniecznych dla organizmu dostaw energetycznych.

Omawiając ilość zjadanych przez zwierzęta płodów rolnych na polach, czyli zjawisko tak zwanych „szkod łowieckich”, pisze: Wynika stąd, że z ok. 28,5 mln zł odszkodowań za szkody łowieckie, wypłaconych w sezonie łowieckim 2007/08, ok. 24,2 mln zł, to odszkodowania za szkody – nazwijmy je – “konkurencyjne”. Za tą wartością stoi oczywiście określona wielkość masy towarowej. Pierwsze miejsce zajmują tu ziemniaki, z których zwierzyna “odebrała” nam 0,4 proc. krajowej produkcji tych roślin w 2007 roku. Można by to uznać za znaczącą wielkość, ale jeżeli zauważyć, że w 2007 roku przyrost produkcji ziemniaków, w stosunku do roku poprzedniego, wyniósł 38 proc., a straty w przechowywaniu, transporcie itp. – ok. 9 proc., to wielkość 0,4 proc., wynikająca z żerowania zwierzyny, przestaje mieć jakiegokolwiek praktyczne znaczenie dla krajowej produkcji ziemniaków. W przypadku zbóż i roślin oleistych, te wartości są jeszcze mniej znaczące. Żerowanie zwierzyny umniejsza krajową produkcję owsa, żyta, jęczmienia i kukurydzy o ok. 0,1 proc., a pszenicy o ok. 0,04 procent. Tymczasem przyrost produkcji zbóż wyniósł 25 proc., a straty – ok. 5 procent. Rośliny oleiste zwierzyna uszkadza w rozmiarze ok. 0,1 proc. produkcji krajowej, przy wzroście produkcji 2 proc. i stratach prawie 7 procent. Podsumowując powyższe rozważania, można powiedzieć, że z punktu widzenia całości krajowej produkcji rolnej, żerowanie zwierzyny na płodach i plonach, nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla efektów gospodarki rolnej. Łączna wartość produkcji roślinnej w 2007 roku wyniosła 45,4 mld złotych. W odniesieniu do tej wartości, kwota wypłaconych odszkodowań to zaledwie 0,06 procent. W gospodarce, w której straty przyprodukcyjne wahają się między 5 a 10 proc., jest to wielkość niezauważalna.

Myśliwi z PZŁ wydali na dokarmianie w sezonie 2007/08 ok. 19,2 mln zł. Włodzimierz Jezierski wylicza, że: (...)dokarmianie zwierzyny przenosi kolejne 0,1 proc. krajowej produkcji roślin okopowych (głównie ziemniaków i buraków cukrowych) i kolejne 0,1 proc. krajowej produkcji zbóż (...). W resume pisze: Podsumowując, można powiedzieć, że rze-

czywisty wymiar konkurencji pokarmowej zwierzyny względem człowieka jest całkowicie bez znaczenia, zarówno w świetle możliwości produkcyjnych gospodarki rolnej, jak i w świetle strat przyprodukcyjnych.

Nudne trochę te cytaty, z liczbami wymagającymi jakiegoś ogarnięcia, ale proszę się nie zniechęcać, może da się przez to przebrnąć. Ta cenna analiza pokazuje jak wygląda rzeczywisty wymiar dokarmiania, jaki ma wpływ na zwierzęta, pokazuje też o co chodzi ze szkodami łowieckimi. Inaczej mówiąc, obraca w perzynę dwa z trzech koronnych argumentów myśliwskich: o potrzebie zimowego dokarmiania i o konieczności obrony pól przed szkodami. Trzecim motywem jest brak drapieżników i chęć zastąpienia ich myśliwymi. No cóż, postawmy człowieka ubranego w solidne ubranie, w grubych butach, siedzącego z karabinem na wieżyczce żywcem skopiowanej z kolczastych ogrodzeń obozów jenieckich, zwanej zabawnie amboną, obok wilka, rysia, orła, jastrzębia... I zadajmy sobie pytanie: czy myśliwy jest w stanie wypełnić subtelną rolę, jaką drapieżnictwo odgrywa w całej przyrodzie? Zdaje się, że przeciętny łowczy o drapieżnikach wie głównie to: „zabijają”. I twierdzi, że ponieważ on robi to samo, także spełnia tę funkcję, stając się takim „ludzkim drapieżnikiem”. Lecz gdy choć trochę dowiemy się o drapieżnikach w przyrodzie, taka postawa traci całkowicie rację bytu. Postawa, że w naturze trzeba cokolwiek regulować, przypomina ręczne sterowanie gospodarką w Korei Północnej. Prowadzi do nędzy w przyrodzie. Wynika z braku zaufania do procesów życiowych i ludzkiego lęku przed wszystkim. A z przyrodą można tylko współistnieć, bo sami jesteśmy jej częścią i w najgłębszym stopniu od niej zależymy. Natura reguluje się sama.

Czy są przypadki, że myśliwi włączają się w sensowne działania dla ochrony przyrody? Tak dla przykładu, w Krośnie, w obronie rzeki przed regulacją, mocno włączyli się do działań wędkarze...

Nie słyszałem o jakichś spektakularnych myśliwskich akcjach, jak ta – wędkarzy w Krośnie. Ale myśliwym bardzo zależy na tym, by mieli gdzie polować. W ich interesie jest by rosły lasy, aby na polach było dużo zajęcy, kuropatw, bażantów itd. Ogromna większość leśników jest myśliwymi, a także wielu polityków i ludzi różnego szczebla zarządzania. W obecnym sejmie i senacie, co piąty poseł i senator to myśliwy. Przypuszczam, że każdy z nich, gdy coś zagrażającego łowiectwu trafi na jego biurko, raczej stara się to zagrożenie usunąć w miarę możliwości, poziomu swojej wiedzy i preferencji życiowych. Tu najważniejsze są myśliwskie intencje, a one są dosyć jednorodne i czytelne. To niewidzialna, ale stalowa siatka solidarności myśliwskiej. Ma ona znaczenie dla utrzymania stref wpływów i niczym niezagrożonej możliwości zabijania zwierząt. Z drugiej strony można spekulować, że gdyby pojawiło się jakieś niebezpieczeństwo dla przyrody, które mogłoby zniszczyć siedliska zwierząt, właśnie to samo niewidzialne lobby będzie próbowało zastopować zagrożenie. Ale to są chyba tylko pobożne życzenia, wystarczy przypomnieć sobie Rospudę, ówczesnego ministra środowiska – myśliwego, i te opary alkoholu... Spotkałem się ze zdaniem, że Puszcza Białowieska zachowana jest jako tako z tego powodu, że polowali w niej królowie i inni prominentni. Lecz, gdy zaczęła się koszmarna eksploatacja Puszczy w 1920 roku, chyba nikt z myśliwych nie protestował, historia nie wspomina o takich faktach, pieniądze okazały się ważniejsze. Zresztą, może ten kawałeczek, który ocalał z pogromu,

zawdzięcza to wodzie, a nie królewskim myśliwym? W tym roku w grądy i olsy nie można wejść z powodu wszechobecnej wody! A przekazy mówią, że tak było od wieków. Jak tu ciąć w błocie? I po co? Dostępniejszych lasów jest pod dostatkiem. Poza tym sytuacja się zmieniła, przed współczesnym Leśnym Kombajnem Terenowym, w skrócie LKT, i piłą spalinową – nie ma obrony. Lasy gospodarcze w Polsce mają się nieźle, ale gdy pojawia się sprawa Puszczy Białowieskiej i objęcia jej prawami parku narodowego, napotyka ona dziki opór, na postawę w ALP „bronimy jak Stalingradu” – to cytat! Ten nieduży kawałek lasu jest, bez ekonomicznego sensu, wyrzynany i zamieniany na las gospodarczy. Nadleśnictwa puszczańskie przynoszą rok w rok straty, ale za to można w Puszczy polować! Gdyby powstał park – już nie. Być może, jest to najważniejszym problemem! Można się tylko domyślać, przypuszczać, iż jest to pogmatwana materia wpływów, interesów, przypadków, mało czytelna dla wszystkich, także, w pewnym stopniu, dla samych myśliwych, a tym bardziej dla ich oponentów. Przypadek łowisk w Puszczy dobrze obrazuje jeszcze inny obraz myślistwa w Polsce. Tak zwani „zwykli myśliwi” nie mają tam swoich obwodów, najważniejszym ich użytkownikiem jest Administracja Lasów Państwowych, która w całej Polsce najcenniejsze przyrodniczo tereny zachowała dla swoich Ośrodków Hodowli Zwierzyny, w skrócie OHZ-tów. Około osiem procent obwodów łowieckich w Polsce to OHZ-ty, a ALP dysponuje nimi po królewsku, bo to do króla należała zwierzyna dzika i on rozdawał przywileje jej zabijania. W zarządzie Lasów Państwowych pozostaje 257 takich obwodów, wchodzących w skład 176 Ośrodków Hodowli Zwierzyny. Co roku odwiedza je blisko 18 tysięcy myśliwych, z czego około 30% stanowią cudzoziemcy. Polować w OHZ-tach bezpłatnie, na zaproszenie, znaczy być dopuszczonym. Jak cenne dla myśliwych są takie obwody łowieckie, można się przekonać, porównując ilość zastrzelonych jeleni w jednym sezonie. GUS podaje, że w sezonie 2001/2002 zostało zastrzelonych 41.000 jeleni. PZŁ – „zwykli myśliwi” – w sprawozdaniu podają, że zabili 31.078 jeleni. Różnica? Około 10.000 jeleni uśmierconych na terenach OHZ-tów! A przypominam, że to zaledwie około 8 proc. terenów łowieckich w Polsce. Tak szeroko o tym piszę, bo myślistwo to wielopoziomowe zjawisko, które ma swój aspekt społeczny, socjologiczny, kulturowy, duchowy, religijny, psychologiczny, ekologiczny, prawny i ekonomiczny. To nie jest proste dokarmianie i kontrolowanie pogłowia – zabijanie, to coś znacznie więcej.

W 2004 roku w Polsce odbyło się kilka pikiet pod ambasadami Słowacji, aby zakazano tam polowań na niedźwiedzie i wilki. Co roku zezwalano na odstrzał kilkudziesięciu osobników tych zwierząt. Odbiło się to dość szerokim echem w mediach i wiem, że zniechęciło to wielu do wyjazdów na polowania na Słowację. Jak myślisz co można zrobić, aby naprawdę przekonać osoby polujące (choćby niektóre) do rezygnacji z polowań?

Polaryzacja zwolenników i przeciwników myślistwa nie daje szans na zmianę postaw po obu stronach. W takim samym stopniu, jak ideowi przeciwnicy polowań nie dadzą się przekonać i nie wezmą z ochotą dubeltówek do ręki, by zrobić krwawe pif-paf, myśliwi nie przejdą na pozycję przeciwników zabijania dla rozrywki. Przytoczę fragment wstępu wielkiego erudyty w sprawach relacji ludzie – zwierzęta, prof. Dariusza Czaji, do eseju Przerabowany świat. Mitologie polowania, który ukazał się w poświęconych zwierzętom Kon-

tekstach nr 4 z 2009 roku: W opinii entuzjastów i praktyków, wciąż otacza je aura romantycznej przygody, a wśród najbliższych asocjacji związanych z hasłem myślistwo, odnajdziemy z pewnością: poczucie zażyłości z naturą i ducha szlachetnego współzawodnictwa. W oczach myśliwych, sztuka łowiecka, to nie tylko wzbogacające i pożyteczne hobby, ale też potrzebna i wielce skuteczna forma ochrony przyrody. Wybitny strzelec (to jednak wciąż w przeważającym stopniu męskie zajęcie), mający na koncie tysiące upolowanych zwierząt, i posiadacz najwspanialszych myśliwskich trofeów, wciąż jest obiektem podziwu i zazdrości wśród myśliwskiej braci. W oczach pasjonatów myślistwo, to elegancka, sezonowa gra, w której prym wiodą dwie wartości naczelne: sportowe współzawodnictwo i ochrona przyrody.

Z kolei, jak łatwo się domyślić, przeciwnicy polowań mają niewiele zrozumienia dla intencji myśliwych, nie mówiąc o akceptacji samego zjawiska. W ich opinii, polowanie to po prostu mordowanie nikomu nie zagrażającej, niewinnej, leśnej zwierzyny. To, kamuflowana wzniosłą czasem retoryką i rozbudowanym rytuałem, prostacka rozrywka ludzkich samców. Jeszcze inaczej: to szczególnie wyrafinowana, bo praktykowana przez cywilizowanych ludzi, forma zadawania cierpień żywym stworzeniom; pretensjonalne hobby, służące zaspokojeniu dość prymitywnych żądz.

Jak więc widać, rozkład racji jest w tym konflikcie wyraźnie biegunowy, bez żadnych form pośrednich. Obydwie frakcje stoją zdecydowanie po dwóch stronach barykady i strzelają do siebie z zadawnionych, i powtarzanych ad nauseam, argumentów. Zdaje się, że w tak zarysowanym sporze porozumienie nie jest możliwe. Każda z nich musiałaby bowiem zaakceptować przesądzenia wyjściowe strony przeciwnej, a na to właśnie nie ma zgody na żadnym z biegunów tej beznadziejnej – jak widzimy – dysputy.

Od czasu do czasu, na jakimś forum internetowym można zaobserwować spierające się frakcje. Nawet jeżeli zachowują pozory i bez inwektyw wyjaśniają swoje racje, łatwo można wyczuć pod spodem nurt wartkich emocji, który ujawniony, powoduje natychmiast pełen urazy atak. Drogą do ograniczenia zjawiska polowania we współczesnym świecie jest rosnąca świadomość społeczeństw, powodująca postępujący ostracyzm w stosunku do myśliwych. Jeżeli polowanie stanie się passe, jeśli zabijanie zwierząt dla rozrywki będzie traktowane jako wstydliva przypadłość – współczesne myślistwo również zacznie się kurczyć. I w tym kierunku trzeba działać, edukować ludzi, pokazywać, czym to naprawdę jest. Zmienić prawo. Otworzyć przestrzeń na stanowczą niezgodę. Trzeba spowodować, by prezydent – myśliwy, jeżeli wygra wybory, był symbolem zacofania. Nie wiem, czy w Polsce są politycy, którzy mogą dołączyć do elity europejskich, pro-przyrodniczych środowisk, takich, które zaczynają nadawać ton w Unii Europejskiej. To nie jest aż takie ważne. Ważna jest nasza osobista, wewnętrzna niezgoda na zabijanie. Czas zacząć tworzyć sposób pokojowego współistnienia z życiem na Ziemi, bez tak wielkiego natężenia krwawej przemocy ze strony nas, ludzi.

Droga daleka, w Europie jest 7 milionów myśliwych. Czy mamy inne wyjście, niż wyruszyć w nią dokładnie z tego miejsca, w którym właśnie jesteśmy?

Dziękujemy za wywiad.

Pytania zadawali: Alina Kula i Andrzej Kliś

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Zenon Kruczyński, Alina Kula, Andrzej Kliś
Zobaczyć i przestać
Rozmowa z Zenonem Kruczyńskim – autorem książki „Farba znaczy krew”
2011

innyswiat.com.pl
Wydane w „Innym Świecie” #34 (1/2011)

pl.anarchistlibraries.net